

Wywiad Ambasador RL w Turcji (1997–2004)
doc. dr Haliny Kobeckaitė dla
Rocznika Stowarzyszenia Naukowców Polaków na Litwie
z p. Marią Emilią Zajączkowską-Łopatto

W 1991 roku, kiedy reaktywowana organizacja Karaimów Litewskich zaczynała stawiać pierwsze kroki w swojej działalności, jako pierwszą zorganizowaliśmy międzynarodową konferencję naukową poświęconą 30. rocznicy zgonu najwybitniejszej osobowości w dziejach Karaimów XX wieku – profesorowi Hadży Serajowi Chanowi Szapszałowi (1873–1961). W 1992 roku w Trokach odbyła się następna konferencja z okazji 10. rocznicy śmierci drugiej bardzo zasłużonej dla wspólnoty karaimskiej osobowości – starszego duchownego Szymona Firkowicza (1897–1982). A w roku 1993 już byliśmy w stanie organizować międzynarodową naukową konferencję na szerszą skalę. Wspólnie ze Związkiem Litewskich Tatarów zaprosiliśmy naukowców z różnych krajów, żeby uczcić 70. rocznicę urodzin wybitnego orientalisty turkologa pochodzącego z Trok – profesora Ananiasza Zajączkowskiego. Konferencja odbyła się w Wilnie pod tytułem *Kipczacko-turkijski Orient na Litwie. Historia i perspektywy badań*. W 2000 roku w Ankarze (Turcja) ambasada Republiki Litewskiej wraz z ambasadą Rzeczypospolitej Polskiej i Instytutem Języka Tureckiego (Türk Dil kurumu) zorganizowała następną międzynarodową konferencję poświęconą pamięci i dziejom profesora Ananiasza Zajączkowskiego. Cieszę się, że we wszystkich przedsięwzięciach brałyśmy udział razem z p. Emilią.

W 2020 roku w 50. rocznicę zgonu profesora Ananiasza Zajączkowskiego będziemy upamiętniać jego wybitne prace na polu orientalistyki i turkologii w Wilnie, w mieście, w którym mieszkał i uczył się. Zawsze dużo mówiono o pracach profesora, a Jego życie osobiste utrwalone w pamięci córki Marii Emilii Zajączkowskiej-Łopatto dotychczas było znane tylko z opowiadań. Więc korzystając z propozycji prof. Henryka Malewskiego i pobytu p. Emilii w Trokach, postanowiłam zadać kilka pytań właśnie dotyczących życia rodziny. Oczywiście, dla tak pracowitego człowieka, jakim był prof. Ananiasz Zajączkowski, życie osobiste, prywatne i naukowe nie było podzielone na odrębne obszary. I to właśnie odczuwamy w szczerych odpowiedziach p. Emilii, za które serdecznie Jej dziękuję.

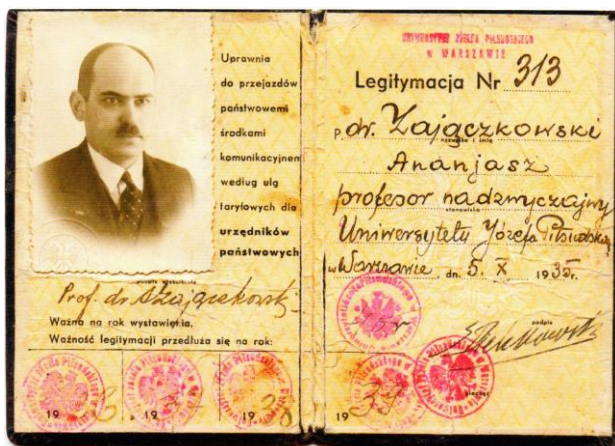
– Czy Twój Tatuś, prof. Ananiasz Zajączkowski, jest do dziś głównym bohaterem Twojego życia?

Oczywiście, jest przykładem i wzorem. Zawsze chciałam postępować tak, żeby był zadowolony, że rozumiałam to, o czym mi opowiadał. Uczył mnie, jak postępować w życiu i jak się zachowywać w stosunku do innych osób, tego, że „Niebo gwieździste nade mną...”

Moje dzieciństwo, to czas wojny. Urodziłam się w Wilnie, w klinice na Alei Róż na Małej Pohulance. W marcu 1940 r. moja Mamusia wraz z moim bratem Olkiem (1930 Warszawa – 1988 Warszawa) i ze mną (5-miesięczną) uwieryła w protektorat Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i wybrała się z nami w podróż do Warszawy. Stryj Aleksander żegnał nas na dworcu w Wilnie, a ciocia Mania przygotowała duży kosz z jedzeniem na drogę. Pomógł nam bardzo, ale nie był wystarczający na całą ciężką podróż. Przed wyjazdem dziadek Jutkiewicz zaprowadził mego brata Aleksandra na grób drugiego dziadka – Zajączkowskiego i przykazał mu klęknąć i dać słowo honoru, że będzie grzeczny w drodze i będzie się opiekował nami. Olek słowa dotrzymał.

A Tatuś był w Warszawie... Na początku II wojny światowej we wrześniu 1939 r. kamienica przy ul. Królewskiej 10 w Warszawie, w której znajdowała się Katedra Turkologii została zbombardowana przez niemieckie samoloty, spłonęło wszystko, zbiory biblioteczne i rękopisy, a tak-

Fot. 1. Legitymacja profesora A. Zajączkowskiego



Źródło: archiwum M. E. Zajączkowskiej-Łopatto.

że cały nakład trzeciego tomu wydawanych przez Ananiasza Zajączkowskiego zabytków staro-osmańskich, tzn. tureckiego przekładu opowieści perskiej „Marzubanname”. Na apel prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, aby mężczyźni opuścili Warszawę, Tatuś wraz z kilkoma kolegami profesorami wyruszył ku Kresom Wschodnim, w nadziei na dotarcie do Wilna albo Trok. Niestety sowiecki atak na Polskę 17 września zniweczył ten plan. Tatuś piechotą wrócił do Warszawy. Modlił się i czekał na przyjazd Mamusi z dziećmi. Pieniądze wysłane z Warszawy do Wilna oczywiście zaginęły, poczta nie funkcjonowała, nawet nie wiedział, że się urodziłam. Napisał podobno „Adam czy Ewa”.

Po przejechaniu ówczesnej granicy litewsko-pruskiej koło Olsztynka pociąg został zatrzymany i skierowano nas do obozu niemieckiego, później zamienionego w stalag Królikowo dla żołnierzy francuskich. I to był mój Grunwald. Nie umiałam siedzieć, a już „siedziałam”. Kiedy po prawie 2 miesiącach przyjechaliśmy do Tatusia do Warszawy, powitano nas owacyjnie.

Okres okupacji i Powstanie Warszawskie spędziłyśmy na Starym Mieście w domu Spółdzielni Profesorów UW na ul. Brzozowej 12. Było biednie, ale czułam się kochanym dzieckiem w wielkiej rodzinie profesorskiej. Przyjaźnie z rówieśnikami przetrwały do dziś. Zajmował się mną Tatuś, bo Mamusia, nie mając pomocy domowej, była bardzo zajęta codziennymi porządkami i gotowaniem jedzenia. Wieczorem odmawiałyśmy razem modlitwę, a potem śpiewała mi kołysanki karaimskie. A 12 kwietnia 1944 roku urodziła się moja siostra Elżbieta-Biana.

Tatuś o tzw. szarej godzinie bawił się ze mną np. w głuchy telefon (prawdziwe telefony niemiecki okupant zarekwirował), ale przede wszystkim opowiadał o literaturze, uczył wierszy. Nauczył mnie porannej i wieczornej modlitwy. Modlił się codziennie razem ze mną.

– Czy Tatuś i jego dzieje są głównym kryterium w ocenie działań innych osób, wartości itp.?

Tak, postępowanie mojego Tatusia było kanonem, wedle którego oceniałam innych. Wybór studiów zrobiłam sama. Pamiętam, że już wiosną 1947 r. na pytanie mojego dorosłego kuzyna Włodzimierza Zajączkowskiego (1914 Wilno –1982 Kraków) późniejszego profesora na Uniwersytecie Jagiellońskim, kim chciałabym zostać, jak dorosnę, odpowiedziałam z przekonaniem, że turkologiem. Wydawało mi się wtedy i teraz zresztą też, że to najwspanialszy zawód na świecie. Odkąd siebie pamiętam, wychowywałam się i wzrastałam w czasie wojny i po wojnie w domach

Spółdzielni Profesorskiej UW na Brzozowej 12, a od 1947 r. na Sewerynowie 6 koło Uniwersytetu. Nawet zajęcia popołudniowe dla dzieci pracowników naukowych odbywały się w świetlicy uniwersyteckiej. Dopiero w szkole odkryłam, że inne dzieci mają rodziców niepracujących na Uniwersytecie i wykonujących inne zawody. Uniwersytet Warszawski, jego dziedziniec i odbudowujące się gmachy były dla mnie i moich przyjaciół miejscem zabaw, zbierania kasztanów i żołądzi. Potem, już w czasie studiów, przypomniano mi wielokrotnie te dawne zabawy.

– Jak to się stało, że Tatuś wybrał studia turkologiczne w Krakowie w tamtych czasach i stał się pierwszym Karaimem, który zajął się analizą naszego języka ojczystego?

*W 1919 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie prof. Tadeusz Kowalski (1889–1948) utworzył Seminarium Filologii Orientalnej. Postanowił dział turkologiczny oprzeć na badaniach języka karaimskiego i w tym celu napisał w 1925 r. list do Sekcji Kulturalno-Oświatowej Wileńskiego Stowarzyszenia Karaimów. Na ten list odpowiedział absolwent męskiego gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie, maturzysta ze złotą odznaką Ananiasz Zajączkowski, zapraszając Profesora do Wilna i Trok. Profesor przyjechał, zaznajomił się in situ z miejscową społecznością karaimską i zaproponował mojemu Tatusiowi wyjazd do Krakowa na studia orientalistyczne zgodnie ze swym przekonaniem, iż język karaimski nie był dotychczas należycie badany. „Zadaniu takiemu mógłby sprostać najlepiej rodowity Karaim, znający swój język od dziecka, ale tylko wówczas, gdyby był należycie przygotowany i mógł oprzeć swą pracę na podstawach naukowych. Spełnienie tego zadania powinno uchodzić za obowiązek honorowy wobec własnego narodu. Może spośród młodzieży karaimskiej, która z takim zapalem rwie się teraz do prac nad utrwalaniem i zachowaniem wszystkiego, co ojcowie pozostawili w spuściźnie, znajdzie się ktoś, kto słowa te weźmie sobie do serca”. (Tadeusz Kowalski, *Język karaimski*, „Myśl Karaimska”, z. 3, 1926, s. 6–7.)*

Tatuś otrzymuje zgodę swojego Ojca na wyjazd, chociaż planowano, że będzie studiował prawo na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Starszy brat Izaak miał już swoją kancelarię adwokacką i wydawało się naturalnym, że brat będzie pracował razem z nim. Miał zresztą „zacięcie prawnicze”, jak wielokrotnie później warszawscy profesorowie prawa uważali, powołując go m.in. na członka Sądu Koleżeńckiego Uniwersytetu Warszawskiego, czy wybierając go na członka Senatu UW.

Studia w Krakowie zaowocowały pracą doktorską „Sufiksy imienne i czasownikowe w języku zachodnio-karaïmskim”. Według opinii prof. Kowalskiego „tak wyczerpującego i gruntownego opracowania monograficznego, (...) nie posiada żaden z języków tureckich.” („Myśl Karaïmska”, nr 10, 1934, s. 114). Po kolokwium habilitacyjnym złożonym na Uniwersytecie Warszawskim w 1933 roku doktor habilitowany zostaje powołany na kierownika nowo powstałej Katedry Turkologii w tworzącym się właśnie Instytucie Orientalistycznym, z tytułem zastępcy profesora, a w 1935 r. – profesora.

– Wiadomo, że w czasie pracy nad Słownikiem karaïmsko-rosyjsko-polskim dużo podróżowałaś z Tatusiem, spotkałaś dużo ludzi – naukowców, turkologów i nie tylko. Zostało mnóstwo wrażeń. Jakie są do dziś ważne, które pozostały w pamięci?

Lata pracy nad „Słownikiem karaïmsko-rosyjsko-polskim” były niezwykle ważne. Poznaliśmy się z profesorem Nikołajem A. Baskakowem i jego rodziną. Zostało ustalone, że latem 1958 r. jako pomocnica swojego ojca pojedę do Moskwy i do Eupatorii. Nosilałm papiery i teczki za profesorami, robiłałm z Tatusiem korektę, uczestniczyłałm w rozmowach i spotkaniach z przedstawicielami Karaïmów krymskich. Uczylałm się, jak się tworzy słownik. Wydawało się, że proces pisania i przygotowywania do druku pod kierownictwem trzech tak znakomych znawców przedmiotu jest trudny, ale nie niemożliwy. Nad przygotowaniem do druku tekstu z polskiej strony pracował zespół turkologów w Zakładzie Orientalistyki PAN, ze strony Moskiewskiej – Instytut Językoznawstwa AN ZSRR z profesorem Nikołajem Baskakowem na czele, ze strony Litewskiej – prof. Seraja Szapszał, który wówczas pracował w Instytucie Historii Litewskiej Akademii Nauk. Moim zadaniem było rozpisywanie karteczek do słownika, uczylałm się przy tym, jak bardzo różne formy tego jednego słowa znajdujemy w dialekcie łucko-halickim czy trockim. To było bardzo pouczające. I nagle: Zakład został zamknięty, a w Moskwie wstrzymano publikację już gotowego „Słownika” do druku. Podobno na skutek jakiegoś donosu do władz sowieckich. Druk został zablokowany i dopiero po latach na skutek interwencji ówczesnego dyrektora Instytutu Wschodoznawstwa AN ZSRR – akad. B. G. Gafurowa zakaz odblokowano i „Słownik” ukazał się w 1974 r. Nigdy nie zapomnę spotkania z Bobodżanem Gafurowiczem w jego gabinecie w Moskwie. Wszystko, co mi wtedy powiedział, pamiętałm do dziś. Okazał się prawdziwym przyjacielem mojego Tatusia. Wspominaliśmy wybitnych orientalistów moskiewskich już po

latach we Florencji, podczas odwiedzin jednego z nich u nas w domu. Opowiadał o niezwykle miłym spotkaniu w Warszawie z moim Tatusiem, które zapamiętał i starał się potem też tak postępować.

– Które osiągnięcia Tatusia uważasz za najważniejsze?

To trudno wybrać wśród 340 pozycji w bibliografii i różnych tematów w zakresie turkologii, iranistyki i arabistyki. Ale może przede wszystkim prace karaimoznawcze. Zaczął je jeszcze jako student. Do „Myśli Karaïmskiej” (czasopismo, wydawane w Wilnie w latach 1924–1939 i potem we Wrocławiu w latach 1946–1947) pisał o literaturze, folklorze i języku karaïmskim. Pracę doktorską poświęcił słowotwórstwu w językach tureckich na bazie języka zachodnio-karaïmskiego. Dalsze studia poświęcił

Fot. 2. Prof. A. Zajązkowski w Baku w 1956 r.



Źródło: archiwum M. E. Zajązkowskiej-Łopatto.

nieopracowanym zabytkom w języku staro-osmańskim, zagadnieniom gramatyki porównawczej i historycznej języków tureckich.

Uważa się powszechnie, że najważniejsze zasługi naukowe położył w wydawaniu zabytków turecko-mameluckich oraz zabytków ze Złotej Ordy. Wydał w 3 tomach słownik arabsko-kipczacki, z Syrii z XIV w. z okresu Państwa Mameluckiego. W Zakładzie Orientalistyki PAN stworzył zespół, który pracował nad słownikiem, co było niezmiernie ważnym materiałem do nieopracowanej wtedy jeszcze leksykografii tureckiej. Niestety Zakład został zamknięty w 1969 r. i wieloletnia praca badaczy zmarnowana.

Opracowywał także zagadnienia chazarskie i związki językowe połowiecko-słowiańskie, zajmował się dziejami zapożyczeń orientalnych w języku polskim, wpływem języków i kultury tureckiej na język i kulturę polską, stosunkami polsko-tureckimi i dyplomacją osmańską, a także nie ustawał w propagowaniu wpływu kultury i literatury Wschodu muzułmańskiego na kulturę Zachodu. Był przewodniczącym ówczesnego projektu UNESCO „Wschód-Zachód” i zdołał wykonać wiele przedsięwzięć w jego ramach.

Oprócz tego dużo prac napisał z zakresu iranistyki i arabistyki, nie mówiąc o działalności organizatorskiej. Bo to właśnie Tatusz założył w 1953 roku Zakład Orientalistyki PAN i był jego kierownikiem. Z przedwojennego Seminarium Turkologicznego na Uniwersytecie Warszawskim powstała Katedra Turkologii, a w jej ramach Zakład Iranistyki i Zakład Arabistyki, które następnie zostały przekształcone w samodzielne katedry. Przez wiele lat był prezesem Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, wydawał „Przegląd Orientalistyczny” i był redaktorem naczelnym „Rocznika Orientalistycznego”. Dużo czasu poświęcił również sprawom karaimskiej wspólnoty w Polsce.

– Jakie są Twoje osobiste osiągnięcia, przecież jesteś też turkologiem?

Za swoje najważniejsze osiągnięcie uważam przede wszystkim wychowanie mojej córki Anny Kamili. Jestem z niej bardzo dumna i cieszę się, że postępuje w duchu naszej rodziny.

Oczekując na etat na uniwersytecie, wydałam w 1966 r. w wydawnictwie „Książka i Wiedza” książkę popularno-naukową „Kemal Pasza” o przywódcy i pierwszym prezydencie Republiki Tureckiej Mustafie Kemalul Ataturku, przetłumaczyłam dla PIW’u książkę o szytoizmie, pracowałam nad historią Zakaukazia w latach 20-tych XX w.

W 1972 r. zaproszono mnie na kongres w Aszchabadzie pod auspicjami UNESCO na temat rozwoju Azji Środkowej. Udział w tym kongresie był dla mnie bardzo ważny, bo tam poznałam wielu wybitnych turkologów i przyjaciół mego Tatusia. Niestety, Jego samego na tym kongresie już nie było.

W 1975 r. wyszłam za mąż za Emanuela Włodzimierza Łopatto (ur. 5 stycznia 1928 w Wilnie), syna Jerzego Jeremiasza (1896 Wilno – 1978 Wrocław) i Zofii z Kobeckich, byłego wileńskiego akowca, który od grudnia 1946 r. mieszkał we Florencji i przez wiele lat był wiceprezesem Stowarzyszenia Kombatantów Polskich we Włoszech. Chociaż zrezygnowałam z pracy zawodowej przed 30 laty, to nadal biorę udział w konferencjach i kongresach turkologicznych. Wydałam korespondencję mego Tatusia, zbieram wiadomości biograficzne i bibliograficzne dotyczące Karaimów, popularyzuję wiedzę o Karaimach. Staram się być aktywnym członkiem Związku Karaimów Polskich, publikuję swoje artykuły w kwartalniku „Awazymyz” i w roczniku „Almanach Karaimski”. Wspieram rozwój młodych, zdolnych ludzi, którzy chcą poświęcić swój czas dla dobra społeczności karaimskiej. Dzielę się swoimi zbiorami książek i zasobami informacji.

– Wiadomo, że rodziny Twoich rodziców, tzn. dziadkowie Zajączkowski i dziadkowie Twojego męża – rodzina Łopattów w czasach przed I wojną światową i w czasach międzywojennych działały na korzyść gminy karaimskiej. Co możesz o tym opowiedzieć? Kiedy tę historię poznałaś?

Obie rodziny pracowały na rzecz społeczności karaimskiej w ciągu całego swego życia. Dziadek mego męża, Józef Łopatto (1863 Poniewież – 1945 Kraków) był od początku skarbnikiem budowy Kienesy w Wilnie, podarował wraz z bratem Romualdem plac i pieniądze na budowę domu gminnego obok kienesy. Ich imiona figurują na pomniku „Jabłko”, na ul. Wiwulskiego w Wilnie. Na powierzchni tego pomnika wykute są imiona ludzi dobroczyńców, którzy działali na korzyść miasta.

Mój dziadek Achiezer Zajączkowski (1855 Troki – 1930 Troki) po I wojnie światowej był członkiem pierwszego zarządu miasta Trok w 1921 r., a także członkiem Zarządu Duchownego Trok.

Jeden z jego sześciu synów Adolf Zajączkowski (1887 Troki – 1967 Troki) był kierownikiem poczty w Trokach i wychowywał swoich następców na tym stanowisku. Następny syn, mecenas Izaak Zajączkowski (1889 Troki – 1945 Wilno), był prezesem Karaimskiej Gminy Wyznaniowej

i prezesem Zarządu Towarzystwa Miłośników Historii i Literatury Karaimskiej w Wilnie. Ożenił się w 1923 r. w Wilnie z Marią Łopatto (1889–1969) córką Józefa Łopatto i Raisy z domu Juchniewicz. I to było pierwsze małżeństwo między tymi dwoma rodzinami.

Stryj mecenas brał czynny udział w opracowywaniu Ustawy o Stosunku Państwa do Karaimskiego Związku Religijnego w Rzeczypospolitej Polskiej uchwalonej przez Sejm RP w kwietniu 1936.

O roli, jaką odgrywali członkowie rodziny mojego Tatusia, stryjowie i stryjenki, ciotki, siostry i bracia stryjeczni opowiadała mi Mamusia jeszcze we wczesnym dzieciństwie. Przed moim przyjściem na ten świat Mama zamieszkała w domu Łopattów w Wilnie na ul. Gimnazjalnej 8 (teraz ul. A. Domaševičiaus 5). Urodziłam się 14 października 1939 r. Czasy były bardzo niespokojne, a zima bardzo surowa, mroźna. Lekarz, rozumiejąc trudne położenie mojej Mamusi, pozostawił nas przez miesiąc w klinice. Nazywano mnie Miss Kliniki. Do wyjazdu z Wilna w marcu 1940 r. mieszkaliśmy u stryja Mecenasa na ul. Gimnazjalnej 8, moim ojcem chrzestnym został stryj Aleksander (1893–1973 Wilno), a chrzestnymi matkami były jego żona stryjenka Anna (1894–1944 Wilno) i ciotka mego męża Zofia Łopattówna (1899 Wilno – 1984 Wrocław).

– Czy taka historyczna łączność tych rodzin miała wpływ na wasze małżeństwo?

Prawdopodobnie pomogło mi podjąć decyzję, prawie natychmiastową. Stał przede mną człowiek znany mi z opowiadań. Nie wahałam się ani sekundy. Wiedziałam przecież, że skoro ON nie może wrócić do Polski, to JA muszę wyjechać do niego. Znalam z opowieści „bajkę” o Maniusiu, który uciekł przez zieloną granicę. Nawet w 1946 r., kiedy po tzw. „repatriacji” jego Mama z dwoma młodszymi synami przyjechała do nas do Podkowy Leśnej zapytać, co ma robić, gdzie jechać, usłyszałam o „zielonej granicy” i zapytałam Mamusię, co to jest. A Mama odpowiedziała mi wtedy: „a wiesz to taki szlaban pomalowany na zielono”. Na szczęście zielonych „szlabanów” już nie ma i oby już nigdy nie było...

– Jakie miejsce w życiu Tatusia i Mamy zajmowały Troki, mimo że dłuższy czas mieszkali poza rodzinnym miastem?

O Trokach opowiadano mi, kiedy byłam malutka, i już wiedziałam, że jest takie miejsce położone wśród dwóch jezior Galve i Tatarszki. Bardzo mi się podobały opowiadki mojego starszego o 9 lat brata Olka o trockich zabawach, o koleżance Kieti, o Dziadkach Jutkiewiczach,

o Wilnie. Miał mi to wszystko pokazać, jak skończą się naloty i bombardowania, których bardzo się bałam.

Moja Mamusia była bardzo przywiązana do wszystkiego, co trockie. Odkąd pamiętam zawsze bardzo tęskniła do Trok. W 1968 r. nareszcie mogła pojechać na 2 tygodnie na zaproszenie Raisy i Michała Tynfowiczów i powiosłować łódką razem z dawną przyjaciółką ciotką Anią Firkowicz, spotkać się z przyjacielem młodości ułtu hazzanem Szymonem Firkowiczem, ze szwagrem Aleksandrem Zajączkowskim, rodziną Ławrynowiczów.

Opowiadała mi historię swoich rodziców o tym, jak dziadek Rafał Jutkiewicz po skończeniu służby wojskowej przyjechał do Trok z Poniewieża, aby znaleźć sobie małżonkę. Oświadczył się mojej Babci Raisie Bezekowicz na pierwszej wizycie. Żyli razem ponad 50 lat w Warszawie, Kijowie, Eupatorii i znowu w Trokach. Mieszkali w domu na ul. Szkolnej (obecnie Kudirkos) w domu, który odziedziczył mój Tatus jako najmłodszy z 9 dzieci po swoich rodzicach. Za pierwsze pensje profesorskie dokupił Tatus jeszcze jedną parcelę, myślał o wybudowaniu domu dla swoich dzieci. Wybuch wojny pokrzyżował te plany.

To przecież w Trokach, w domu Beaty Poziemskiej, przyjaciółki mojej babci Raisy Jutkiewicz, latem 1927 r. młody 24 letni student UJ oświadczył się mojej Mamusi i ustalono, że ślub odbędzie się 27 grudnia w kienesie w Wilnie, a po ślubie młoda para pojedzie do Krakowa.

Na wakacje rodzice przyjeżdżali do Trok, jeździli też do Druskiennik. Opowiadali mi o przyrodzie, o pływaniu łódką w gronie przyjaciół, spacerach po alejce i nad jeziorem Galve i na górcie w parku przy zamku Kiejstuta. Widok ruin zamku Wielkiego Księcia Witolda na wyspie na starej powiększonej fotografii zawsze wisiał i wisi nadal w naszym mieszkaniu.

Tatus opowiadał mi o swoim dzieciństwie i młodości w Trokach i Wilnie. Chciał, żebym pamiętała i rozumiała, że nasze korzenie tkwią właśnie tam. Nasza religia i język, poczucie wspólnoty ze społecznością karaimską – to fundament dla każdego Karaima, ale historia prowadzi nas naprzód. Nie należy zasklepić się w tym, co było, należy, nie tracąc swojej odrębności, podążać dalej. To nie jest łatwe, ale możliwe. Tatus udowodnił to na swoim przykładzie.

Troki, 10 września 2019 r.